Nr. 41. Kraków, Środa dnia 21. Lutego 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

LISTY ZE WSI.

V.

Dnia 17 lutego 1894.

W przeszłych mych listach poruszyłem kilka najważniejszych środków, celem ratowania zagrożonego bytu naszego obywatelstwa wiejskiego. Rzuciłem tylko szkic tego ratunku, gdyż o każdym z tych środków dałoby się wiele i szeroko napisać, szczupłość jednak ram dziennika zmusiła do jak najtreściwszego traktowania przedmiotu.

O jednej tam rzuconej myśli chciałbym jednak szerzej dziś wspomnieć, gdyż wydaje mi się bardzo ważną, a może w dzisiejszych warunkach najważniejszą.

Ocoŝod kilku już lat dają się słyszeć z różnych stron głosy, jedne nawołujące do parcelacji większych majątków, jako dla obu stron w niej występujących, tak sprzedających, jak i nabywców, bardzo korzystnego interesu, drugie zaś z góry potępiające wszelki ruch tego rodzaju. Prawda — zdaje mi się — leży tutaj w środku! Trzeba przyjąć za pewnik, że parcelacja, uważana jako zasada, w celu zupełnego zniesienia większej własności (co niektórzy ideologowie chętnie popierają!) byłaby błędną, gdyż w dobrze zorganizowanem społeczeństwie naszego wieku stan ten jest niezbędnym i brak jego zupełny dotkliwieby się dał uczuć w swych skutkach. W tym razie mają więc zupełną słuszność ci, którzy przeciw tak bezwzględnie pojętej parcelacji występują. Inaczej jednak przedstawi się sprawa, gdy weźmiemy parcelację, jako jedyny środek, jedyne możebne wyjście tam, gdzie przymusowa sprzedaż, a więc ruina już grozi! W tym razie jest ona owszem pożądana, a robią w niej rzeczywiście obie strony kontraktujące względnie korzystny interes. Wiadomo bowiem powszechnie, że przy takiej częściowej sprzedaży osiąga się zwykle znacznie wyższe ceny za morgę przeciętnie, a mimo to jeszcze nabywca-włościanin chętnie je płaci i źle na tem nie wychodzi.

A jednak często się zdarza, iż mimo oczywistej wskazanej parcelacji, jako jedynego ratunku, ona nie następuje! Ruina grozi, obywatel wysila się na utrzymanie się przy swym kawałku ziemi, ale nadaremnie, Majątek idzie w sekwestrację, w końcu na licytację, i dostaje się w ręce żydowskie, a o parcelacji nie słychać! Dlaczego?

Otóż często nie wiemy, jak się wziąć do tej sprawy! Nieporadność i nieświadomość naszych ziemian gubi ich zwykle w tych razach! Ale jeszcze częściej chciwość zbyt wielkiego zarobku naszych jedynych pośredników w chałatach, a „najserdeczniejszych“ zawsze opiekunów, utrudnia lub uniemożliwia interes, który bez nich zrobić się nie da, bo każdy zepsuć potrafią, a przez nich jest niemożliwy, bo znów za drogo wypada!

Otóż, zdaniem mojem, żywotną, piekącą kwestją bytu naszego ziemiaństwa i utrzymania w rękach polskich naszej ziemi, byłoby założenie odpowiedniej instytucji w kraju, któraby pośrednictwem swojem umożliwiała i ułatwiała w każdym podobnym razie parcelację, bądź na własność, bądź w dzierżawę, zajęła się ruchem emigracyjnym naszego ludu, zwłaszcza z innych dzielnic Polski, i zamiast w zamorskie kraje, skierowała go do Galicji, gdzie jeszcze w wielu miejscach ziemi dużo, a rąk mało, a przytem patrjotycznym przejęta duchem, zadowalniała się małym uzyskanym zyskiem, który dla stron byłby nic nie znaczącym, a dla instytucji samej, przy coraz większym obrocie interesów, mógłby wcale pokaźne i coraz pokaźniejsze przedstawiać sumy. Instytucja taka — rodzaj towarzystwa, opartego np. na udziałach członków, nie byłaby bankiem miłosierdzia, rozdającym jakieś zapomogi dla zbankrutowanych, ale owszem dobrze pomyślaną, na wskróś instytucją finansową, przynoszącą zyski materjalne swym członkom, a przytem wysoce patrjotyczną, bo ochraniającą naszą ziemię przed wyzyskiwaczami i zatrzymującą takową w rękach polskich.

Rzucam tedy tę myśl, która, zdaniem mojem, nie jest trudną do wykonania, a która przy dobrych chęciach (na tych nam nigdy nie zbywa!) i przy jakiej takiej solidarności, w czyn zamieniona, mogłaby nader obfite przynieść korzyści tak dla stron interesowanych, jak i dla całego kraju!

Niech światły ogół naszych ziemian weźmie tę sprawę do serca! Ratować się potrzeba póki czas, bo wkrótce może być za późno, a nie wolno nam, pod groźbą zbrodni, przeciw własnemu społeczeństwu żadnego pominąć środka, który do tego ratunku szlachetnemi wiedzie drogami.

T. B.

Anarchiści we Wiedniu.

Wiedeń d. 19 lutego.

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw anarchistom, aresztowanym tu we wrześniu roku zeszłego. Oskarżeni są: Franciszek Haspel, lat 30, stolarz; Stefan Hanel, lat 32, stolarz; Marcin Stikula, lat 43, stolarz; Mateusz Fleinhaus, lat 51, kowal; Franciszek Modraczek, lat 20, kamieniarz; Otton Kretschmann, lat 34, stolarz; Józef Schnal, lat 48, odlewacz żelaza; Marcin Stetko, lat 31, monter; Józef Komarek, lat 45, palacz; Jan Fialia, lat 39, stolarz; Karol Katzl, 36 lat, nożownik; Michał Wellner, 40 lat, lakiernik; Jan Wopatek, 35 lat, cieśla; Wacław Plachy, 23 lat, szewc. Wszyscy z wyjątkiem Fiali, oskarżeni są o zbrodnię zdrady głównej; wszyscy z wyjątkiem Katzla, o zbrodnię z ustawy o materjach wybuchowych. Nadto kilku oskarżonym zarzuca prokuratorja namawianie do dezercji, podburzanie do wojny domowej i zaburzenie publicznej spokojności.

Rozprawie przewodniczy radca Strnadt, oskarża pierwszy prokurator Hamlath. Bronią adwokaci: dr. Herzberg-Frenkel, dr. Alfred Schlesinger, dr. Porzer, dr. Pastelberg, dr. Harpner i dr. Hoch.

Oskarżony Modraczek świeżo dostawiony został z Pragi, gdzie jest współoskarżonym w procesie „Omladiny“.

Akt oskarżenia przypomina w historycznym porządku zbrodnie anarchistyczne z lat 1882 do 1886, jak: rabunek u fabrykanta Marstallingera, zamordowanie koncepisty policyjnego Hlubeka, zamordowanie ajenta policyjnego Blöcha, zamordowanie rodziny Eisentów itd. Następnie do r. 1892 nie słychać było o ruchu anarchistycznym. Anarchiści bądź to znajdywali się w więzieniach, bądź też schronili się za granicę. W roku 1892 odżył ruch anarchistyczny — jak twierdzi akt oskarżenia — przez oddzielenie się od możnego stronnictwa socjalno-demokratycznego, radykalnego odłamu tak zwanych „socjalistów niezawisłych“. Niezawiśli wydali manifest, który uległ konfiskacie i rozpoczęli wydawnictwo własnej gazety, pt. *Die Zukunft.*

Z powodu jawnego zachwalania anarchistycznych zamachów, pismo to ulegało ciągłej konfiskacie, wreszcie redaktor pisma, Dawid Friedlaender, za serję podburzających artykułów, zasądzony został na półtora roku ciężkiego więzienia. Od marca 1893 zaczęli anarchiści wydawać w Wiedniu drugie jeszcze pismo w języku czeskim *Volne Listy.* Niezawiślimają tu kilkanaście stowarzyszeń, a kto czyta ich gazety, pozna, że pod nazwą „niezawisłych“ kryją się tu anarchiści. Wielu z oskarżonych przyznaje się zresztą do tego jawnie. Zresztą redakcja *Zukunft* starała się dopiero przed kilku miesiącami o pozwolenie umieszczenia pod tytułem słów: „Organ teoretycznych anarchistów“. W tym roku doszło do wiadomości policji, że radykalniejsi z pomiędzy niezawisłych, ci, którzy omijali stowarzyszenia jawne, a zgromadzali się w tajnych klubach, ustawili sobie ręczną maszynę drukarską i urządzili laboratorjum dla materyj wybuchowych. Dowiedziano się dalej, że z okazji wycieczki do Liesing, anarchiści w polu próbowali skuteczności swych bomb. Na posiedzeniach klubowych anarchiści używali tylko pseudonimów, a członkowie poszczególnych klubów zgoła się pomiędzy sobą nie znali. W skutku tego wykrycie nazwisk sprawiało wiele trudności. Po dłuższem badaniu skonstatowano, że do wykonania najbliższego zamachu upatrzony był szewc, znany w organizacji „chory“. Będąc w wysokim stopniu suchotnikiem, „chory“ ofiarował się poświęcić resztki życia dla stronnictwa. Po dłuższych badaniach udało się odkryć „chorego“ w osobie Franciszka Haspla, z którym razem aresztowany został w wspólnem mieszkaniu Hanel, zwany „małym“. Akt oskarżenia opowiada następnie obszernie znaną historję aresztowania tych dwu anarchistów i znalezienia u nich całego arsenału wybuchowego.

Niejaki Matias Wühl, odsiadający obecnie karę 5 lat więzienia za podpalenie, a w r. 1884 wydalony z powodu anarchistycznych knowań, zeznał, że już na wiosnę r. 1891 odbyło się formalne zgromadzenie w restauracji matzleindorfskiego dworca frachtowego — przy udziale 12 do 14 osób. Wühla unikali potem anarchiści, ponieważ pieniądze, wręczane mu na cele propagandy, przepijał systematycznie. Na wspomnianem zgromadzeniu, krępowanem obecnością niewtajemniczonych, uchwalono zakładać małe kluby, aby „wszystko znów było, jak w r. 1894“.

Wedle Wühla, nie umówiono się jednak co do sposobu zgromadzenia funduszów. Nie ulega jednak wątpliwości, iż organizacja drobnych klubów była już wówczas przeprowadzoną, i że okolicznościowe zebrania mężów zaufania poszczególnych klubów, uchwalił drukować i rozpowszechniać anarchistyczne pisemka, a fundusze pokrywać ze składek członków partji. Pisemka, o których policja sądziła, iż pochodzą z Londynu, były drukowane w Wiedniu.

Hanel zeznał, że mieszkając z Hasplem przy Siebenbrunnengasse, ustawili wynalezioną d. 22 września, bardzo prymitywną prasę drukarską. Giser, Wacław Doskocil stwierdza, że znalezione czcionki nabyte zostały u niego d. 29 października. Nabywcy, pomimo skrzętnych poszukiwań nie zdołano wykryć.

Wydrukowane na tej prasie pisemka, rozrzucano po ulicach i domach. Pisemka te były wystosowywane pod adresem „Proletarjuszy“ i „Robotników w żołnierskim kabacie“. Jedno z nich zawierało receptę środka wybuchowego. Ostatnie z pisemek, wydrukowanych prasą Haspla i Hanela, zawierało odezwę: „Do ludowych mas austrjackich“, propagującą zamachy terrorystyczne.

Znalezione *corpora delicti* udowadniają, że Haspel i Hanel nie myśleli poprzestać na samej teorji. Znaleziono mianowicie:

1. Utensylja i narzędzia do wytwarzania materyj wybuchowych (próżną bombę ołowianą, łyżkę do lania roztopionych metali, formy odlewowe, dwie kasetki wybuchowe, dwie półkule mosiężne i próżne kule szklanne, siekaniec, rurki szklanne itp.

2. Materje wybuchowe i składowe ich części (pikrat, proch strzelniczy itp. Do zapalania pikratu i prochu miały służyć znalezione patrony, kapsle, lonty itp.)

Hanel i Haspel usiłują znaczenie tych *corpora delicti* znacznie osłabić. Hanel twierdzi, że obaj próbowali jedynie, czy uda się im wytworzyć środek wybuchowy. Haspel natomiast przyznaje, że w razie rozruchów miały być bomby użyte przeciw wojsku i policji.

Znaleziono u nich również 11·2 gramów białego arszeniku, ilość więc, wystarczającą do otrucia kilkunastu ludzi.

Co do funduszów na cele drukowania i sporządzania środków wybuchowych, wydaje się rzeczą pewną, że płynęły one z owych drobnych klubów anarchistycznych, dotąd prawdopodobnie istniejących w Wiedniu, które komunikują się z sobą tylko przez mężów zaufania. Na zebraniach tych mężów omawiano naprzód każde pisemko, zanim ono poszło pod prasę, i zbierano składki na cele propagandy.

Następnie, przechodząc do szczegółów, wykazuje akt oskarżenia udział poszczególnych oskarżonych w każdym wypadku z osobna.

Oskarżeni zasiedli pod strażą 10 żołnierzy. Haspel i Hanel wyglądają nader pospolicie, przytem są zbiedzeni i schorzali.

Prokurator zażądał wykluczenia jawności.

Obrońca Herzberg-Frenkel prosi, by zadecydowano o tem dopiero po odczytaniu aktu oskarżenia.

Trybunał uchwala natychmiast jawność wykluczyć. Po wyznaczeniu 42 mężów zeufania, odczytano akt oskarżenia, poczem wyprowadzono oskarżonych, z wyjątkiem Haspla.

Haspel przyznaje, że jest anarchistą, wrogiem każdego w ogóle rządu i że tylko gwałtami obronić się może lud przeciw potędze bagnetów. Przyznaje dalej, że sam zrobił znajdującą się w sali, w sofie umieszczoną prasę drukarską, bomby i inne przyrządy... Fotografje straconych w Chicago anarchistów kupił, bo ich czci i uwielbia. Przeczy natomiast, jakoby przy aresztowaniu chciał podpalić mieszkanie i rzucić się z okna; bronił się tylko, bo miał komisję za rabusiów.

O godzinie pierwszej w południe przerwano rozprawę.

CHLEB DLA SWOICH.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zwierzyniec, d. 18 lutego.

Piszę do Szanownej Redakcji pod wrażeniem smutnego spostrzeżenia. Miesiąc temu, na ulicy Zwierzynieckiej w Krakowie, l. 19, Litwinka, która przyjechała do Galicji, aby tu w wierze katolickiej wychować swoje dzieci, gdyż Rosjanie chcieli je na schizmatyków przerobić, założyła malutki sklepik, który ks. Fryderyk z Tow. J. poświęcił. Mimo to, że ta biedna kobieta sklep prowadzi wzorowo i uczciwie, z chrześcijan prawie nikt do niego nie zachodzi, za to cisną się wszyscy do sąsiadującego z nią żyda, który jakby umyślnie rozsiadł się pod jej bokiem, aby z nią współzawodniczyć. Czyż chrześcijanie zapomną o chrześcijance, czyż matki nie wesprą drugiej matki, która chce swoje dzieci uczciwie wychować? Sądzę, że kto tylko w ulicy Zwierzynieckiej i w ulicach z nią sąsiadujących, słowa niniejsze czytać będzie, powie sobie, iż biednej Litwinki nie opuści i odtąd u niej każe służbie swojej wszystko zakupywać. Okażmy, że nietylko deklamować umiemy na temat wspólnej pracy i solidarności, lecz, żeśmy się już nauczyli bronić handlu chrześcijańskiego, zwłaszcza tam, gdzie mu bezwzględne współzawodnictwo grozi zagładą.

Zakliczyn, 17 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zaczynamy się ruszać, myśleć o sobie, pracować. Donoszę Wam stąd o fakcie bardzo pocieszającym, o którym powinnyby się dowiedzieć koła jak najszersze. Właściciel Wróblowic, majętności leżącej w pobliżu Zakliczyna, p. Adam Tabaczyński, obywatel dzielny i gorliwy, zaczął u siebie wyrabiać doskonałe drożdże prasowane, które pod względem dobroci nie tylko mogą współzawodniczyć z wiedeńskiemi, Mautnera, lecz je nawet przewyższają, a są od niemieckich tańsze i swoje, polskie. O ile słyszałem drożdże te znajdują się już w licznych sklepach w Krakowie, w Bochni, Tarnowie i Rzeszowie, a publiczność powinna ich sama żądać, aby kupcy nie podsuwali towaru obcego. Bierzmy się za ręce, łączmy się, a lepszą przyszłość sobie wywalczymy!

Z PROWINCJI.

Rzeszów 18 lutego 1895.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W dniu 17 lutego b. r. odbyło się w kościele farnym, w Rzeszowie, staraniem cechu szewców, przy licznym udziale publiczności, nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Jana Kilińskiego, pułkownika 20 pułku piechoty byłego wojska polskiego, członka Rady narodowej z czasów Kościuszki. Kościół był pełny, uroczystość chwili ducha podnosiła.

Rzeszów bawi się świetnie teraz bądź to w teatrze Myszkowskiego, bądź też w budzie żydowskiego cyrku, który tu zjechał na zimowe leże i zachęca loterjami fantowemi do swojej budy, na szczęście jednak robi fiasko, gdyż publiczność woli iść do sali „Sokoła“ na przedstawienia teatralne, bo choć nie jestem znawcą muzy, ale tyle każdy zrozumie, że Myszkowski zasługuje, ze swoją dzielną trupą na poparcie. Szczególnie ulubieńcami publiczności są: sam Myszkowski, Benza, Wiśniowska i Lasocka. Dziś, w niedzielę, ostatnie przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami“. Bilety już rozchwytane.

Przejęty ideą *Głosu Narodu* wypowiedziałem swoje oszczędności tutejszemu towarzystwu zaliczkowemu (naturalnie żydowskiemu) z zamiarem włożenia takowych do katolickiego towarzystwa kredytowego. W tym celu udałem się do jego biura. Tu zastałem naczelnika, zagłębionego w wielkiej księdze, od której oczu nie odrywał tylko rzucił pytanie: Co pan chcesz?

Gdym mu objawił moje życzenie, zapytał o moje *curiculum vitae*, a gdym i temu pytaniu zadość uczynił, raczył łaskawie odpowiedzieć, że do tego towarzystwa mogą należeć i wkładki składać tylko obywatele... Czy to dobre? *Ludwik M—r.*

Stryj 18 lutego 1894.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Stryj, miasto powiatowe, według ostatniego spisu ludności, 17.000 mieszkańców liczące, z czego jedną trzecią stanowią żydzi, jest miastem pod wielu względami, bardzo upośledzonem. Zwłaszcza pobliże Lwowa jest dla rozwoju miasta, przemysłu i handlu tamże, wprost zabójczem. Kupcy nie są w siłach trzymać lepszych towarów, tylko wiedeńskie *Ausschussy*, konsumenci też za tanie pieniądze jadą, przy sposobności, do Lwowa i we wszystko się tam zaopatrują. Przemysłu albo wcale u nas nie ma, albo bardzo mało. Ten, co jest, znajduje się w rękach żydowskich. Mamy tu tartak parowy, żyda Groedla, mamy fabrykę zapałek żyda Lipschütza (wyroby nędzne, czysto żydowskie), jest fabryka szuwaksu żyda Disendrücka i inne, ale, prócz jednego tartaku, zresztą wszystko to prawdziwe przemysłowe „greislerei“. — Handel także u nas wyłącznie żydowski. — Z wyjątkiem poważnej firmy pp. Lechickiego i Kosterkiewicza, mamy jeszcze drugi sklep korzenny katolicki p. Schera, dalej, ledwie wegetujący, p. Barańskiego i dwa papierowe: pp. Lipińskich, ojca i syna. Z bławatnych nie ma ani jednego katolickiego, zresztą wszystkie sklepy żydowskie; prawda, jest też ruska „Torhowla“, lecz ta interesów tu nie robi.

Hotel krakowski jest katolicki, zresztą same żydowskie; kawiarnie i piwiarnie wszystkie żydowskie, istne mordownie — zaledwie kawiarnia wiedeńska zasługuje na nazwę kawiarni, niestety też żydowska.

Czyż nie możnaby u nas założyć choć jednej katolickiej mleczarni, aby ludzie po „bajzlach“ żydowskich nie rujnowali się fizycznie, moralnie i finansowo? Czyż nie możnaby u nas założyć kilku sklepików, kramików i t. p. katolickich? Interes byłby pewny, pieniądze by się znalazły na założenie, ale skąd wziąć ludzi? Niestety, my, Polacy, zawsze jeszcze jesteśmy narodem rycerskim, — lepiej być adjunktem podatkowym lub „finanewachem“, niż uczciwie handel prowadzić. Kto z tego korżysta? — żyd.

Powiedziałem, że w Stryju handel nisko stoi, ale gdyby się do niego wzięli katolicy, nie potrzebowalibyśmy po każdy gałganek, po każdy niemal guzik, do Lwowa jeździć. Czas by złemu zaradzić, bo nas żydowstwo zaleje.

A propos żydowskich interesów. Kolekturę loteryjną ma u nas pono nawet katoliczka, ale, naturalnie, wynajęła tę synekurę komu? żydowi. — Pan żyd tak ten „geschäft“ prowadzi, że gdy jaki biedak wygra ambo, za które mu się 4 złr. należą, to żyd płaci mu 2 złr. 80 ct., resztę zaś odciąga, tłómacząc, że taki jest podatek? Czyż to nie jest horrendum?

Przed każdem ciągnieniem pisze około 200 kartek na sprzedaż po 8 ct., a sprzedaje po 10; zarabia więc w nieuczciwy sposób 4 złr. i to na największych nędzarzach, bo na loteryjnych graczach! Dość już nieszczęścia, że biedny rząd nie jest w stanie, mimo nadwyżek w budżecie, znieść demoralizującej najniższe warstwy społeczeństwa loterji, trzeba jeszcze, by żydowskie pijawki tuczyły się krwią biednych chrześcijan.

Innym razem więcej nadeszlę kwiatków z błotnych pól naszego żydowstwa.

Przyjaciółka Byrona i Shelley'a.

Była kochanką dwóch wielkich poetów Albionu, żyła długo, bo ośmdziesiąt dwa lata i oczywiście, przeżyła nietylko pierwszego i drugiego, ale nawet córka jej i Byrona zmarła od matki wcześniej o lat sześćdziesiąt!...

Tą kobietą była aktorka, Jane Clermont, która w życiu obydwóch genjalnych poetów odegrała niemałą rolę, a przecież dotąd nie jest dostatecznie znaną. Bjografowie jednomyślnie twierdzą, że osoba ta miała wpływ na bieg życia zarówno Byrona, jak Shelley'a, lecz dobitnie określić znaczenia jej w tej mierze nie umieją.

Potrzeba było zeznań jej własnych, aby rąbek tajemnicy cokolwiek się uchylił; mówię: cokolwiek — bo na zupełną prawdę będziemy musieli czekać ni mniej, ni więcej tylko lat dwadzieścia...

A oto jakim sposobem...

Pewien literat angielski, nazwiskiem Graham, od lat młodzieńczych pałał gorącem uwielbieniem względem dwóch wieszczów brytańskich: Byrona i Shelley'a, studjując zaś kolej żywot poetów, powziął niepohamowane pragnienie wybadania owej kochanki, która miała to szczęście, iż dzieliła losy i uczucia tych ludzi.

Działo się to w r. 1877. Dwudziestoletni Graham odwiedził mieszkającą we Florencji, staruszkę Jane Clermont, która po latach wielu, spędzonych w upojeniach miłości, teraz pod koniec „pracowitego" życia, resztkę dni swoich poświęcała Bogu...

Graham zastał ją zamodloną, pokutującą, ale obdarzoną takiemi samemi błyszczącemi oczy ma i twarzą, ze śladami wielkiej kiedyś piękności. Pani Clermont podniosła na młodego człowieka swoje rozmarzające spojrzenie i, ulegając gorącym namowom zapalonego literata, poczęła snuć wspomnienia ubiegłej przeszłości.

O! dawno to, dawno bardzo! Pół wieku minęło od tych chwil rozkosznych... Po dniach miłości, egzaltacji, marzeń — została tylko pamięć minionego szczęścia z jednej strony i wycierpianego bólu z drugiej.

Jane, urodzona 1798 roku, córka lady Clermont, już w r. 1815 poznaje Byrona i wkrótce zostaje matką ślicznej dziewczynki Allegry.

— Byłam młoda... On był bóstwem owego czasu... Wszystko lgnęło do mistrza, pięknego, jak Apollo... Byron objął teatr Drury Lade, zapragnęłam wstąpić w którem z jego dzieł... Poznałam go... W domu moim uważano małżeństwo za resztkę barbarzyńskiej doby... Żyłam dla niego... A kiedy świat się od poety odwrócił, jam go nie opuściła...

— A jednak...

— Mówisz pan o naszem rozłączeniu. Tak, bo to nie był człowiek, któregom kochała. To był egoista dziki, próżny... Wszystko, co robił, czynił dla popisu: grał dla galerji. Zachwycają się jego wycieczką do Grecji... A wie pan dla czego to zrobił? Oto znudziła mu się ukochana Guiccioli, przywiązana do niego jak pies — uciekł więc z zamiarem ogłoszenia się królem, pomimo ultra-republikańskich przekonań... Zabrał mi dziecko!

I tak dalej mówiła Grahamowi pani Clermont, ale zażądała od niego słowa, że część tych wyznań opublikuje w dziesięć lat po jej śmierci, część zaś drugą po latach trzydziestu. Z pierwszego warunku wywiązał się już Graham i dał to, co przytaczamy w niniejszym artykule; na dokończenie poczekamy lat dwadzieścia...

— A co na to wszystko mówił Shelley? — pyta odważnie Graham.

— O! to był inny człowiek. On mnie kochał i ja jego do końca, na zawsze... Shelley miał serce... Nigdy się nie gniewał, nawet gdym go ciągnęła za uszy, albo poduszką nań rzucała... Jakie to było uczucie!... Żyliśmy z sobą w zgodzie, wzajemnem zaufaniu, szczęśliwi... On sprawił, że mi Byron Allegrę moją zwrócił, niestety, dziewczka umarła... Shelley'a natura była tak czystą, jak i twórczość jego — nadziemską... Shelley zawsze twierdził, że kobieta wyżej nieskończenie stoi od mężczyzny i jest od niego szlachetniejszą. A tamten!... o!... był zdania, że kobieta nie powinna siadać przy jednym stole z mężczyzną — a przeznaczenie jej: harem... Tak! obojętny mi Byron, wstrętny cały, gdy Shelley'a pamięć czczę, ubóstwiam...

Trzeba wszakże zaznaczyć, że to uwielbienie, oprócz moralnych, ma również materjalną podstawę, na której się bezwątpienia potrosze wspiera. Byron porzucił kochankę, gdy Shelley nietylko z nią życie spędził, ale jej jeszcze zapisał dożywocia 12 tysięcy lirów, co pani Clermont pozwoliło spokojnie przez lat 50... jego dobroć rozpamiętywać. Zmarła w r. 1879, życząc sobie leżeć obok córki. Woli tej wszakże nie stało się zadość.

Tak się rysuje sylwetka kochanki dwóch olbrzymów poetyckich XIX w. Pan Graham zasłużył się niewątpliwie literaturze, iż rzucił kilka promieni na zaciemnioną dotąd historję tego stosunku, jedynego w swoim rodzaju. Sądząc z tego, co dał, można się spodziewać, że za lat dwadzieścia, kiedy zastrzeżenie Jane'y Clermont utraci swą siłę — dowiemy się jeszcze ciekawszych o Byronie i Sheley'u rzeczy...

Da Bóg, że tego doczekamy... *A. D.*

WYSTAWA.

Wystawa starożytności.

Podjęta z takim nakładem pracy i zabiegów wystawa starożytności, obiecuje być jednym z najciekawszych i najwspanialszych działów.

Organizowana przez nieposopolitego znawcę sztuki naszej i zabytków przeszłości, wybiega daleko poza granice jakiegoś amatorskiego tylko przedsięwzięcia, urządza się nie dla szczupłej garstki lubowników starożytności, ale dla szerokich kół społeczeństwa. Ma ona cel jasno wytknięty. Czem dla działu współczesnego malarstwa i rzeźby wystawa retrospektywna dzieł pędzla i dłuta, tem samem będzie właśnie wystawa starożytności dla dzisiejszej sztuki, stosowanej do przemysłu: wstępem historycznym, wyjaśnieniem, jakiemi drogami sztuka ta kroczyła w wiekach ubiegłych, na jakich kształciła się wzorach itd. Każdy znajdzie tu coś, co go zajmie, oświeci, pouczy.

Dział ten ma być tak urządzony, aby nietylko dawał pogląd na stan naszych rękodzieł artystycznych w przeszłości, ale zarazem, aby rzucał światło na cywilizację i obyczaje Polski w czasach minionych aż po koniec XVIII w. Uczony spotka tu z pewnością niejedną rzecz, która go zajmie żywo, artyście nastręczy się bogaty materjał do studjów i hojne źródło motywów dekoracyjnych i akcesoryjnych. Jeżeli zaś uprzytomnimy sobie, jak wysoko w dawnej Polsce ceniona była sztuka, stosowana do stroju, broni, sprzętu itd., jeżeli uprzytomnimy sobie, że niektóre jej gałęzie rozwinęły się znakomicie — pojmiemy łatwo, jak wielką korzyść może z wystawy odnieść nietylko amator i badacz, nietylko artysta, ale każdy chętny i zdolny rzemieślnik. Bogactwo motywów, stylów, kunsztowności dawnej roboty, świetny zbiór wyrobów płatnerskich, mieczniczych, złotniczych, hafciarskich, stolarskich itd., może bardzo dodatnio wpłynąć na rozwinięcie się smaku i gustu wśród rzemieślników naszych, którym nie brak zdolności, ale brak po większej części dobrych wzorów.

Wystawa starożytności obejmie, jak wiadomo, dawne zabytki religijne i obrzędowe, uzbrojenia, przybory rycerskie i kostjumowe, rzeczy użytku domowego, tudzież przedmioty dekoracyjne, fantazyjne i zbytkowe, a więc wyroby złotnicze, jubilerskie, odlewnicze, bronzownicze, płatnerskie, rusznikarskie, ślusarskie, stolarskie, snycerskie itp. okazy starożytnej mechaniki, jak słynne zegary dawne, instrumenta muzyczne, ceramika, szkło rznięte, kobierce, tkaniny, namioty, hafty itd. Nieodzownym warunkiem każdego okazu jest jego **artystyczna wartość**, czy to pod względem stylowej formy, czy dekoracji. Przedmioty t. zw. wielkiej sztuki (obrazy i posągi) są wykluczone; wyjątek stanowią portrety starożytne, jako ważne pomniki kostjumowe. Minjatury, medaljony, rękopisy minjaturowane, artystyczne oprawy i okucia ksiąg dawnych są pożądane. Pierwszeństwo mają okazy roboty swojskiej, przedmioty zaś obcego pochodzenia uwzględnione będą o tyle, o ile na twórczość polską wpływały.

Wystawa obejmie wszystkie narodowości, jakie w skład dawnej Rzeczypospolitej wchodziły, jak niemniej wszystkie jej warstwy społeczne z wyjątkiem ludu wiejskiego, którego sztukę pomieści pawilon etnograficzny.

Jak dotychczas, komitet doznaje zewsząd wielkiego poparcia. Rodziny Sanguszków, Zamoyskich, Tarnowskich, Lubomirskich, Sapiehów, Krasickich, najchętniej otwarły dla celów Wystawy podwoje tak cennych zbiorów, jak w Podhorcach, w Kurniku, w Dzikowie, Przeworsku, Krasiczynie itd. Znani w kraju kolekcjoniści, jak: Jan hr. Drohojowski, Władysław Łoziński i inni przeznaczają również bogate swoje zbiory na Wystawę. Bardzo żywy udział bierze również WK. Poznańskie. Prócz Zamoyskich z Kurnika zapowiedzieli uczestnictwo Szembekowie, Łąccy, Żychlińscy i wiele innych.

Niektóre rodziny staropolskie, jak Fredrów Duninów, Borkowskich, Polanowskich uprosiły odpowiednie miejsce na zbiorową Wystawę pamiątek historycznych rodzinnych, która zgromadzi wiele cennych okazów.

Wielką wagę przywiązywał komitet do Wystawy przedmiotów kościelnych. Dzięki staraniom swoim arcybiskup ks. Seweryn Morawski przyrzekł otwarcie skarbów, podlegających mu świątyń. To samo uczynił ks. biskup przemyski Łukasz Solecki. Ze strony duchowieństwa ruskiego komitet doznał również najżyczliwszego poparcia; metropolita ks. Sylwester Sembratowicz wydelegował w tym celu ks. kanonika Antoniego Petruszewicza, znanego archeologa i historyka.

Co do kolektywnej wystawy miast (broń starożytna zabytki cechowe, sprzęty ceremonjalne itd.), którą usiłował komitet zorganizować, okazuje się, że miasta nasze nie wiele zachowały pamiątek; mimo to jest nadzieja, że i ta wystawa będzie zajmującą.

Wspomnieć dalej winniśmy o udziale synagog, na które komitet baczną zwrócił uwagę ze względu, że przechowują się w nich niezmiernie nieraz cenne zabytki sztuki polskiej. Rozwinięta w tym kierunku akcja obiecuje plon świetny; dotąd zgłosiło już 19 synagog przepyszne sprzęty liturgiczne: hafty, makaty, wyroby ze złota. Między niemi są zabytki tak wielkiej wartości, że swego czasu na powszechnej wystawie wiedeńskiej w r. 1873 ogólny budziły podziw.

Komitet zwrócił się również do pierwszorzędnych muzeów austrjackich, które posiadają pamiątki polskie, aby zabytki te nadesłały na wystawę lwowską, i pozyska je niewątpliwie; co ważniejsza jednak, oto ma nadzieję, że z posiadania dworu cesarskiego otrzyma szereg sławnych gobelinów, przedstawiających odsiecz Wiednia, a prócz tego t. zw. kobierce staropolskie złoto-jedwabne.

Ukażą się również pamiątki polskie, przechowujące się w Muzeum Narodowem peszteńskiem, rapperswylskiem itd. itd.

Jak więc widzimy, komitet dokłada wszelkich starań, porusza wszystkie możliwe sprężyny, aby rzecz całą na wysokiej postawić stopie. Powinni też wszyscy iść mu na rękę, gorąco popierać jego cele, zgłaszać zabytki jak najliczniej, aby w dniu popisu teraźniejszych naszych dorobków na polu cywilizacji wystąpiła zarazem przed oczy zamarła przeszłość w dostojnym blasku.

Jest to obowiązek patrjotyczny, idzie tu nie o jednostki, ale o cały naród, który pod każdym względem winien przed zagranicznymi gośćmi wystąpić godnie, okazać im, czem był, czem jest...

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku łacińskiego: Kanoniczną instytucję na probostwo w Budzanowie otrzymał ks. Drozdowski. Administrację w Narolu objął ks. Andrzej Pączek, w Zastawnie ks. Władysław Bartz. Przeniesieni: ks. Kulczycki Mikołaj, wikary w Żółkwi do Liska, ks. Kałkowski Leon, administrator w Narolu, jako wikarjusz do Bełza.

Djecezja przemyska. Zamianowani: ks. Michał Biały, prob. w Przeczycy, dziekanem brzosteckim; ks. Jan Antosz, koop. w Brzyskach, administr. tamże. Przeniesieni kooperatorzy: ks. J. Kudła z Kańczugi do Radymna, ks. K. Kudła z Kańczugi do Radymna, ks. K. Materna z Radymna do Kańczugi.

Dyecezja tarnowska. Admistratorem parafii w Nowym Rybiu został ks. Władysław Dobrowolski. Przeniesiony z admistracji w Szczawnicy na wikarjusza do katedry w Tarnowie ks. Jan Drożdż.

FEJLETON.

29 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

— To pan jesteś gospodarzem tego domu? — krzyknął.

— Ta niby ja...

— To pańskie łóżko, w którem znaleźliśmy tego spiskowca?

— Czy to łóżko moje? Nie...

— Na litość boską, Bonisiu, nie kompromituj swojej żony! — pani Sydonja do ucha mu jęknęła.

— Aha! to moje łóżko, moje... Widzicie, pan Jezus nad nim wisi... Rzeczywiście to moje.

— A te papiery na pańskiem leżały biurku? — pytał dalej ajent, pokazując mu zabrane odezwy.

— Te papiery? Pierwszy raz je widzę.

— Pierwszy? Dobrze, dobrze, odpowiesz pan przed sądem. Zakuć i tego ptaszka!

— Mnie zakuwać... a za co? Fe! z takiemi żartami... Wrzeszcz, czyś zwarjował, co bo znowu robisz!...

— Bonisiu, bądź mężny! Wszak tyś Polak, patrjota!...

— A tak, jam Polak... patrjota — mimowolnie powtórzył.

— Kiedyś Polak i patrjota, to chodź! chodź!— krzyknął Müller z gniewu oszalały. — Zakuć go dobrze, niech się nie bawi w nieswoje rzeczy i niech wie, że smarkaczów nie powinno się na złe drogi prowadzić!

— A kogóż ja na złe drogi prowadził, kogo? Jak Boga kocham byłem u Jakóba, zjadłem tylko dwie porcje raków, nawet wina dziś nie piłem... Czego wy chcecie odemnie, żeście mnie zakuli jak złodzieja?

— *Vorwärts, marsch!* Cha! cha! cha! — Müller zakomenderował.

Brzękneły łańcuchy, zadzwoniły pałasze, a za plecami odchodzących pani Sydonja na kolana padając, jęknęła głosem niebo rozdzierającym:

— Boże! który to widzisz, nie opuszczaj go!

XVIII.

Johann Müller spełnił swój obowiązek. Obu więźniów odprowadził do sztokhauzu, gdzie ich rozdzielono, każdego w osobnej kaźni osadzając, by się nie porozumiewali. Gdy z synem się rozłączał, stanął przed nim i chociaż ust nie otworzył, samym wzrokiem błagał go wymownie o przebaczenie. Stanisław tylko raz na niego spojrzał, uśmiechnął się gorzko i do okna się odwrócił. Więc mu nie przebaczył... Ojciec wstrzymał łzy, westchnął i z kaźni wyszedł.

Z początku szedł powoli, krok za krokiem, wkrótce jednak zaczął się spieszyć, a im bliżej był Wisły, tem prędzej biegł. Nareszcie stanął na moście.

W Krakowie i na Podgórzu było cicho, nad jego głową wisiało niebo zasiane miljonami gwiazd iskrzących, pod nim toczyła spokojnie modre fale polskich rzek królowa. Pięknie było w naturze, ale okropnie było w jego duszy. Słodka cisza w około go oblewała, lecz straszny huragan piersi mu rozrywał.

Własnego syna wydał wrogom na pastwę!...

Przechylił się przez poręcze i na wodę spojrzał. Coś go tam zaczęło pociągać, coraz bardziej, coraz ponętnej, już, już byłby się w ciemną głąb rzucił, gdyby mu nie były przyszły na myśl dzieci... Widział je wszystkie blade, wynędzniałe, szukające chleba i złorzeczące pamięci ojca, który umiał im dać życie, a nie umiał sam żyć dla nich i poczciwie ich wychować...

Cofnął się przestraszony i oburącz za głowę się chwyciwszy, pobiegł do Krakowa, ciągle powtarzając:

— Boże! Boże! mnie nawet zginąć nie wolno!

Do dnia białego błąkał się po rozmaitych placach i ulicach. Nigdzie nie spoczął, nigdzie nie stanął, tylko ciągle biegł dalej, jakby go kto ścigał.

Była godzina siódma rano, gdy się zatrzymał przed klasztorem OO. Kapucynów. Zadzwonił. Wyszedł furtjan, brat Gerwazy.

— Co pan dobrodziej rozkaże? — staruszek zapytał.

— Chciałbym pomówić z księdzem Piotrem Syczyńskim — odpowiedział. Głos jego był taki cichy, że furtjan połowy słów nie dosłyszał.

— Z kim, z kim? — zapytał.

— Z księdzem Piotrem Syczyńskim — głośniej powtórzył.

— Aha! z księdzem Syczyńskim... Bardzo dobrze, niech pan dobrodziej będzie łaskaw pójść na górę, na pierwsze piętro. Ksiądz Piotr jest w swojej celi.

— Niech ojciec będzie tak dobry i tu go poprosi. Na górę nie pójdę.

— Nie? A to czemu?... Aha! to pan dobrodziej już tu raz u nas był, u księdza Stanisława... przypominam sobie, przypominam... Wtedy pan także nie chciał iść na górę... A czy też pan dobrodziej nie wie przypadkiem, gdzie się ksiądz Stanisław teraz obraca? Porzucił nas, porzucił... wszyscyśmy po nim bardzo posmutnieli, a już najbardziej to ksiądz Piotr. Nie wie pan dobrodziej, co się z nim stało?

— Nie wiem... nie wiem. Niech ojciec będzie łaskaw spełnić, o com go prosił.

— Idę już, idę... Ale pan dobrodziej niech choć do mojej izby wstąpi, tak samo jak tamtym razem, jakoś nie wypada rozmawiać z zakonnikiem, tu, na dworze.

Müller zdecydował się nareszcie wejść do pokoju furtjana. Na O. Piotra nie czekał długo. Gdy zakonnik zjawił się, Müller dał mu znak ręką, że chce mówić bez świadków i wyszedł na korytarz.

— Stanisław został uwięziony — szepnął.

— Müller?

— Tak jest. Müller.

— Gdzie? Za co?

— U Cieciorków na Podgórzu, a za co, to ksiądz sam wiesz najlepiej. Teraz idzie o to, byście go ratowali. Umieliście niedoświadczonego młokosa wysłać w miejsce tak niebezpieczne, powinniście teraz umieć go ocalić.

Zakonnik czoło zasępił i wzrok przenikliwy skierował na nieznajomego, który dalej mówił:

— Zamknęli go w wojskowym sztokhauzie, co zdaniem mojem jest nierówne lepsze, niż gdyby się był dostał do zwykłego aresztu. Ta, u której się ukrywał, (w pięknych był rękach, w bardzo pięknych i wam to zawdzięcza!) zna wszystkich oficerów i z wszystkimi jest na dobrej stopie, więc przez nich będzie mogła najłatwiej z kozy go wydobyć... Albo ksiądz, albo kto inny powinien się tem zająć jak najprędzej, bo biednego chłopaka gotowi skazać na fortecę albo oddać do „Zuchtkompanji“. W pięknych był rękach, w pięknych, u takiej rozpustnicy!... I kto go tam posłał, kapucyni...

Ojca Piotra straszliwie język świerzbiał, a i ręka także mu lekko drgała, lecz się wstrzymał. Zresztą sam patrjotyzm żądał łagodnego obejścia się z człowiekiem, który musiał należeć do stronnictwa narodowego, skoro przyszedł z taką propozycją. Niemiłą wymówkę, na którą zresztą wcale nie zasłużył, połknął i coś niezrozumiałego mruknąwszy, czem sobie ulżył, rzekł do nieznajomego:

— Zrobi się, cośmy zrobić powinni, odpowiedzialność zaś za to, co się stało, przyjmie chętnie każdy uczciwy Polak na swoje sumienie. Gdy Bóg wzywa nas do działania, nie możemy zwracać uwagi na drobnostki, bobyśmy nigdy nic nie zrobili.

— Ależ ojcze dobrodzieju, to baba jak Herkules, a on jak chrząszcz. Pod pewnym względem wielkie szczęście go spotkało, że się pod klucz dostał. Za kilka miesięcy nie byliby już Niemcy mieli co zamykać.

O. Piotr uśmiechnął się na tę uwagę.

— Czy wolno zapytać o pańskie nazwisko?— rzekł. — Los Stanisława tak pana interesuje, że mnie to aż uderza.

— Mniejsza o nazwisko... znam jego rodzinę i to niech księdzu wystarczy. Zrobiłem, com był powinien, a teraz żegnam ojca dobrodzieja. Trzeba się spieszyć, trzeba, żeby nie było za późno!

Ukłonił się i szybko wyszedł. Przeszło godzinę biegał jeszcze po mieście, a gdy dziewiąta wybiła, udał się do mieszkania barona Palmrode. Rezydenta zastał w gabinecie przy biurku. Wyglądał on niecierpliwie Müllera i już kilka razy pytał o niego lokaja. Ledwie wszedł, rezydent powstał i zapytał:

— I cóż?

— Złapany.

— Skąd pochodzi?

— Ze Lwowa.

— A nazywa się?

— Müller.

— Pięknego pan masz imiennika! Ale we Lwowie, o ile wiem, jest dosyć osób tego nazwiska.

— Nawet bardzo dużo.

— W jakim wieku jest ten człowiek?

— Lat dwadzieścia dwa.

— To jakiś młodzik. Czyim jest synem?

— Moim.

Prezydent cofnął w tył głowę i na Müllera tak spojrzał, jakby mu nie wierzył.

— Coś pan powiedział, co? — zapytał.

— Że ten, któregom rano denuncjował, a w nocy uwięził, nazywa się Stanisław Müller i jest moim najstarszym synem.

Chociaż głos, gdy to mówił, drżał mu nieznacznie, twarz jego była dosyć spokojna. Rezydent kilka razy przeszedł się szybko po gabinecie, ilekroć zaś mijał Müllera, zawsze na niego patrzał, jakby z niedowierzaniem. Nareszcie stanął i rzucając dukata na biurko, rzekł:

— Za tak wierną służbę powinieneś pan order dostać! Tymczasem napij się pan wina, boś pewnie zmęczony po nocnem polowaniu.

Müller nie ruszył się z miejsca.

— Bierz pan, kiedy mówię i bądź zdrów!

Kancelista przystąpił do biurka, wziął dukata, i oczy sobie zasłoniwszy, wyszedł do sieni. Rezydent stał i nadsłuchiwał. W tejże chwili dało się słyszeć szlochanie głośne, spazmatyczne, jakby kobieta zawodziła.

— *Entweder ein Narr, oder ein grossr Schuft!* — mruknął rezydent po odejściu Müllera i usiadłszy przy biurku, zaczął szybko pisać.

Był to list poufny do dyrektora lwowskiej policji, Sacher-Masocha. Zakomunikowawszy mu na początku kilka ważnych szczegółów o zabiegach partji rewolucyjnej, przeszedł następnie na Müllera i tak dalej pisał:

„Kancelista, Johann Müller, któregoś mi Pan przysłał do pomocy, nie okazał się odpowiednim na tutejszym gruncie. Ponieważ cała ludność, a zwłaszcza wyższa sfera, sympatyzuje z partją przewrotu, przeto prawdziwie pożytecznym mógłby tu być tylko taki ajent, któryby się umiał wkręcić i utrzymać między ludźmi najwyżej stojącymi. Müller nie może być takim. Ani jego powierzchowność, ani jego maniery nie są tego rodzaju, iżby był w stanie przeistoczyć się w tajnego ajenta, w całem znaczeniu tego wyrazu. On może być tylko zwykłym wyżłem, a to mi nie wystarcza. Prócz tego zaszedł tu wypadek, w którym dość szczególną rolę on odegrał. Wczoraj rano zjawił się u mnie z doniesieniem, że w pewnym domu na Podgórzu ukrywa się jakiś ważny rewolucjonista. Dałem mu pismo do komendanta placu i kazałem mu iść na Podgórze. Poszedł, rewolucjonistę uwięził, a dziś rano zaraportował mi, że to jego własny syn.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 21. lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Eleonory panny, jutro Katedry św. Piotra w Antiochji i Pascharego biskupa.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 6 minut 38 rano; zachód słońca przypada o godzinie 5 minut 7 po południu. Długość dnia godzin 10, minut 29. Zimna stopni 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **P. Filip Zaleski**, b. minister, przybył do Krakowa z małżonką.

* **Protomedyk** dr. Józef Merunowicz, przybył ze Lwowa do Krakowa.

Wyjaśnienie. Upraszam Szanowną Redakcję o umieszczenie następującego sprostowania:

W gazecie *Głos Narodu* z dnia 11 lutego b. r. nr. 33, podano do wiadomości, że mam zamiar sprzedać gobeliny, które przed odnowieniem kościoła Marjackiego, wisiały na chórkach tejże świątyni w presbiterjum, zaś w dzienniku *Czas* z dnia 17 lutego b. r. nr. 38, c. k. konserwator, p. Dr. Tomkowicz konstatuje dwa wypadki sprzedaży i nazywa je „pożałowania godnemi“, chociaż oświadcza, że sprzedane przedmioty były mniejszej wagi.

Aby rzecz wyjaśnić dokładnie, a zaniepokojonych tą alarmującą wieścią miłośników pamiątek kościelnych uspokoić, oświadczam:

1. że na chórkach w presbiterjum kościoła N. P. Marji wisiały nie gobeliny, ale siedm większych obrazów religijnych, które dotąd są w przechowaniu kościoła i o których sprzedaży nikt nigdy nie pomyślał;

2. że sprzedano w pięciu kawałkach około 25 metrów materji jedwabnej, starej, zniszczonej i potarganej, której, dopóki całą była, używali kościelni do ubierania ołtarzy w czasie procesji Bożego Ciała, oraz jeden stary i podziurawiony dywanik;

3. że wezwani znawcy orzekli, że rzeczy powyższe już dla kościoła absolutnie są nieprzydatne, a pozostawione w składzie kościelnym, do reszty zniszczeją, jak się to stało z innemi nierównie cenniejszemi przedmiotami;

4. że sprzedaż nastąpiła za wiedzą i zezwoleniem władzy duchownej;

5. że i p. konserwator, dr. Tomkowicz, nie mógł nie wiedzieć o zamiarze moim sprzedania obić jedwabnych, skoro w jego obecności proponowałem pewnej wybitnej osobistości z Krakowa, aby je nabyła dla siebie.

6. że je sprzedałem Polakowi i katolikowi, niejakiemu p. Szymańskiemu z Wiednia, dopiero wówczas, gdy w miejscu nie było amatora na te przedmioty;

7. że uzyskane ze sprzedaży pieniądze wydałem na częściowe pokrycie kosztów restauracji starych i drogocennych ornatów, które to koszta wynoszą już około 4.000 złr. i dotąd całkowicie nie są pokryte.

W nrze 39 dziennika *Głos Narodu* wyrażono obawę, że zamierzona jest jeszcze sprzedaż czterech perskich dywaników do muzeum cesarskiego w Wiedniu. Wiadomość ta jest mylną. Wprawdzie udawałem się do muzeum cesarskiego w Wiedniu z dywanikami, lecz nie po to, aby je tam sprzedać, jeno, aby się o ich wartości dowiedzieć. Tam oszacowano je na 8.000 złr., i na tem się cała moja akcja w Wiedniu skończyła. Prawdą jest, że pragnę, aby dywaniki te przeszły na własność Uniwersytetu Jagiellońskiego, bo mam przekonanie, że jeżeli pozostaną w kościele, zniszczeją dla braku odpowiedniego przechowania i opieki.

Kościół N. P. Marji w stosunku do swych potrzeb, jest bardzo ubogi. Gdy na światło, wino, kadzidło, pranie bielizny kościelnej, opłatę kleryków i kościelnych i t. p. wydatki potrzeba rocznie przeszło 2.500 złr.; fundusz stały na te cele nie dochodzi 500 złr., a obecnie zmniejszy się jeszcze, gdy obniżono stopę procentową. Wydatki te pokrywa grosz, zbierany w kościele, ale z tej jałmużny niewiele zostaje na inne przeszkody, a te jakie liczne i jak konieczne! Setki zniszczonych aparatów leżą od wielu lat w szafach zakrystji, okna w kilku kaplicach drżą jak liście na drzewie, za każdym silniejszym wiatru powiewem; kaplica, „Ogrojcem“ zwana, woła o ratunek; zakrystja brudna domaga się odnowienia, a nie wspominam już nic o zewnętrznych murach kościoła.

Na to wszystko nie ma kościół funduszu, a najlepszym tego dowodem dług wekslowy 3500 złr. wynoszący, a zaciągnięty w Kasie Oszczędności na restauracje kościoła i dotąd niespłacony. Rozum mówi, że dla ocalenia cenniejszych i koniecznych rzeczy, poświęca się mniej potrzebne. Tą zasadą kierowałem się, sprzedając wyżej wymienione przedmioty, tę zasadę stosuję i do zamierzonej sprzedaży dywaników. Bez nich kościół się obejdzie, ale okien, ornatów i t. p. rzeczy koniecznie potrzebuje. Będzie dobrodziejstwem dla kościoła a nie wandalizmem, jeżeli mi się uda sprzedać dywaniki c. k. Uniwersytetowi Jagiellońskiemu za 8.000 złr., aby za uzyskane pieniądze odnowić zakrystję, dać nowe okna w kaplicach i pokryć dług za restaurację ornatów.

W Krakowie, dnia 19 lutego 1894 r.

Z poważaniem

Ks. J. Krzemieński,

Archiprezbyter kościoła N. P. Marji.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek, 22 bm. Między innemi sprawami, będzie na porządku dziennym wybór 2-go wiceprezydenta i sprawozdanie rachunkowe z budowy stacji kontumacyjnej.

Rabagas, ta krwawa satyra Wiktoryna Sardou, na trybunów nowoczesnego liberalizmu, którzy o niczem więcej nie myślą, tylko o wywyższeniu się własnem, przedstawiona wczoraj w teatrze, sprowadziła wybór publiczności. Amfiteatr był pełny. Artyści grali w ogóle dobrze. Pan Lubicz, w roli głównego bohatera, miał w sobie może za mało namiętności warchoła — pani Hoffman, prawie nic niewieściej zalotności a może za dużo zimnej dystynkcji — za to p. Kamiński, jako książę-choleryk, coś w guście Napoleona III, był doskonały. Mimo to całość wypadła ku powszechnemu zadowoleniu, lecz przedstawienie trwało trochę za długo, gdyż skończyło się dopiero po 11-ej.

Koncert Tow. muzycznego w teatrze, w poniedziałek, dnia 26 b. m. odbędzie się z uprzejmym współudziałem: Bolesława Domaniewskiego, pny Binder, pp. Włodzimierza Malawskiego, Wład. N. Teofila G., orkiestry 13 p. pod kierunkiem kap. J. N. Hucka, oraz chóru mięszanego. Przypominamy, że członkowie Towarzystwa mają ceny zniżone i mogą bilety nabywać w kancelarji Towarzystwa.

Rada szkolna zamianowała zastępcami nauczycieli w szkole realnej w Krakowie: Marcelego Maternowskiego i Szczęsnego Tobiczyna; zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim Jacka Zielińskiego w gimnazjum w Jarosławiu i przyznała dodatki pięcioletnie: Franciszkowi Preisendanzowi, głównemu nauczycielowi w seminarjum nauczycielskiem męskiem drugi dodatek; Janowi Brzezinie, nauczycielowi szkoły ćwiczeń w seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu, trzeci dodatek; Jakóbowi Kowalskiemu, nauczycielowi szkoły ćwiczeń w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie, drugi dodatek pięcioletni.

Poświęcenie lokalu. Wczoraj, przed południem, dokonał ks. kanonik Wojciechowski poświęcenia nowo otworzonego sklepu kolonjalnego przy ulicy Szczepańskiej. Po dokonanym obrzędzie kościelnym, życzono właścicielowi sklepu, p. Janowi Poznańskiemu, aby dbając o opinję kupiectwa polskiego, nie zrażał się przeciwnościami, jakie mu będą stawiali na każdym kroku „nasi najserdeczniejsi“ i aby wierny zawsze dewizie „chleb dla swoich“, starał się nieustannie o to, żeby prowadząc handel uczciwie, zaopatrywał go w pierwszym rzędzie w towary firm katolickich.

Czy my w Europie mieszkamy, czy też w Syberji? Takie pytanie musi sobie zadać każdy, kto po naszych ulicach chodząc, zwłaszcza w nocy, jest narażony na złamanie nogi, nigdzie bowiem śnieg w grubych bryłach leżący, przytem twardo ubity i wyślizgany, nie został dotąd usunięty. A od czego są stróże kamieniczni i co robi szanowny Magistrat? Opiekunie miasta, zlituj się nad nami, bo porządek teraźniejszy, to prawdziwy skandal!

Śnieguła. Tak się nazywa ptak biały, rozmiarami równający się swojskiej kaczce, który się w tych dniach pojawił w okolicach naszych. Ptak ten został tak nazwany, jak roślina (Śnieżyca Galanthus), dlatego, iż u nas się pojawia jedynie w czasie odwilży, nadciągając ze stepów. Kilka okazów tego rzadkiego u nas gościa, znalazło się w sklepach z dziczyzną.

Petycja na czasie. Obywatele miasta Krakowa, wielce nad tem boleją, że jednorazowa nauka nie została dotąd u nas zaprowadzona w szkołach ludowych, podają o to zbiorową petycję do Magistratu, a odnośne arkusze, które podpisywać należy, znajdują się w handlach: Hawełki, Suskiego i Zygadłowicza, w cukierni Masłowskiego, w sklepie Fischera, przy linji A—B, tudzież w aptece Wiszniewskiego. Każdy ojciec rodziny niech spieszy i petycję podpisze, bo przecie w Krakowie powinni jak najprędzej zaprowadzić tę zmianę, która wszędzie indziej, a nawet i we Lwowie okazała się korzystną.

Bazar krajowy otrzymał na sprzedaż makaty złotem tkane z Buczacza i meble bambusowe z Żarnowca. Warto je zobaczyć — a kogo stać na to, niech kupi.

Kasyno powszechne urządza dnia 23-go lutego w piątek, wieczorek muzykalno-wokalny z współudziałem pań Stengel-Tabor b. uczennicy Marka, śpiewaczki Stanisławy Roil, ukończonej uczennicy konserwatorjum w Berlinie, Wandy Stępniowskiej artystki teatru miejskiego, pp. Maksymiljana Heydy, kapelmistrza 56-go pułku i p. Stingla, profesora konserwatorjum.

Odczyty dla szerszej publiczności. Na powiększenie funduszów budowy Domu Akademickiego, będą mieli profesorowie Uniwersytetu dr. Bujwid, Cybulski, Kostanecki, Ponikło, Walentowicz i Wierzbicki odczyty w dniach 7, 9, 11, 13, 14, 19, 28 i 30-go marca b. r. Ostatnie dwa odczyty adjunkta obserw. astr. dra D. Wierzbickiego, odbędą się w Obserwatorjum astronomicznem p. t. „Obserwacje astronomiczne“, reszta zaś w Auli Uniwersyteckiej od godziny 5—6 popoł. Pierwsze dwa odczyty mieć będzie prof. dr. Cybulski p. t. „O spirytyzmie i hypnotyzmie“ (z demonstracjami). Bilety wstępu już teraz zamawiać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Dyrekcja Muzeum narodowego w Sukiennicach krakowskich, zwraca się z uprzejmą prośbą do posiadaczy pamiątek Kościuszkowskich, oraz rysunków i obrazów odnoszących się do życia bohatera i jego epoki, by raczyli zawiadomić dyrekcję, jakiemi przedmiotami mogliby wzbogacić wystawę na czas miesiąca od 24 marca w salach muzealnych urządzić się mającej. Zgłoszenia te pragnie mieć dyrekcja Muzeum najdalej do dnia 10 marca.

W. Łuszczkiewicz, dyrektor Muzeum. *T. N. Ziemięcki*, kustosz Muzeum.

Przedłużenie ulic. Ulice Topolowa i ks. Lubomirskiego, mają uzyskać przedłużenie aż do rogatki mogilskiej. Pierwsza z nich kończy się na wale fortecznym realnością pana Rauscha, druga zaś na rogatce rakowickiej. Kuratorja fundacji ks. Lubomirskiego darowała, jak wiadomo, gminie 480 sążni kwadratowych gruntu, na przedłużenie ulicy ks. Lubomirskiego od rogatki rakowickiej do przecięcia z ul. Arjańską, otóż sekcja ekonomiczna postanowiła na ostatniem posiedzeniu przedstawić Radzie miejskiej wniosek o przyjęcie tej darowizny z obowiązkiem urządzenia na koszt gminy, przedłużenia tej ulicy. Radca miejski p. Wandalin Beringer, oświadczył nadto sekcji, iż daruje gminie potrzebne place na połączenie ulicy ks. Lubomirskiego od przecięcia z ul. Arjańską aż do rogatki mogilskiej, tudzież od ul. Topolowej do tejże samej rogatki. Jeżeli gmina darowiznę tę przyjmie, to ulice te, jako jedne z najdłuższych w Krakowie, wreszcie w najzdrowszej części miasta położone, w krótkim czasie staną się prawdziwą ozdobą tej dzielnicy.

* **W szpitalu Braci Miłosierdzia** leczyło się

w miesiącu styczniu b. r. 64 mężczyzn. Z liczby tej było z grudnia r. z. 24; w styczniu przybyło 40, w ciągu miesiąca wyleczono 35 osób, zmarła 1, pozostało na luty 28.

Szpital otrzyma wkrótce oświetlenie gazowe. Koszta urządzenia tegoż, przyjęła na siebie gmina Krakowska.

Ze sfer wojskowych. Zimowe ćwiczenia pionierów, odbywające się w koszarach Franciszka Józefa, przedstawiają dla fachowców widowisko niezrównane. Wyćwiczeni znakomicie żołnierze na komendę tak samo jak karabinem wywijają olbrzymich rozmiarów belkami i deskami i składają z nich na poczekaniu różnych konstrukcyj mosty (przeważnie kozłowe i pontonowe). Jak znakomicie są wyćwiczeni, najlepiej zaświadczy to, że w przeciągu jednej godziny składają most pontonowy na szerokość Wisły. Arcyciekawe te ćwiczenia, odbywane obecnie na lądzie, z wiosną będą powtarzane na Wiśle. Ćwiczenia pionierskie odbywają się teraz każdego dnia od godziny 9 do 11 rano.

Konfiskata. Prokuratorja zarządziła konfiskatę do Krakowa nadeszłych egzemplarzy czasop. *Dzwon* z 15 bm., wydawanego przez ks. Stojałowskiego w Cieszynie, a drukowanego w Czacy na Węgrzech.

Operetka niemiecka nawiedziła Przemyśl. Artyści *von Draussen* tak licho jednak grają i śpiewają, że nawet Niemcy nie chcą odwidzać tego przybytku muz.

Promocja. Pan Walerjan Klecki, kandydat chemji, otrzymał od uniwersytetu w Lipku stopień doktora filozofji *magna cum laude*, po obronie fachowej rozprawy.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na rubrykę „Chleb dla swoich“ znajdującą się w dzisiejszym numerze, a przedewszystkiem na list ze Zwierzyńca, w którym jest mowa o sklepiku biednej Litwinki. Oby nasi czytelnicy wzięli to sobie do serca, co korespondent napisał, a spełnią dobry czyn i innych do uczciwej pracy zachęcą.

Za wychodźtwo przytrzymała władza policyjna w poniedziałek Jana Popielę z Paszczyny i Mendla Tepera z Sadogóry, obydwóch z powodu braku należytych legitymacyj i odpowiednich funduszów. Jana Popielę nadto, jako uchylającego się od powinności wojskowej, oddano sądowi karnemu.

Z Wieliczki piszą nam dnia 19 lutego. „Wczoraj dawało towarzystwo tutejsze teatru amatorskiego przedstawienie, w którego skład wchodziły 3 jednoaktówki, a mianowicie: „Na wędkę“, Dwie teściowe“ i „Słowiczek“. Wykonanie tych sztuczek było tak pod względem gry amatorów, jakoteż reżyserji koncertowe. W komedyjce Walewskiego „Na wędkę“, która tak znakomicie była odegraną, że wykonania takiego nie powstydziłyby się nasze obie sceny stołeczne, wyszczególniały się przedewszystkiem grą pełną charakterystyki i komizmu. Pni St. i pna D. a Panowie Ay. i Sch. i W. znakomicie dopełniali całości. Równie dobrze wypadła pełna zawikłań komicznych jedno-aktówka „Dwie teściowe“. Pna Rog. i P. Ła., znani zresztą jako znakomici artyści amatorzy, zbierali zasłużone oklaski. Reszta osób, mianowicie am. Pni Now., Pna Kos. i Panowie Ay., Strz. i F. wywiązali się również doskonale ze swego zadania. „Słowiczek“ w wykonaniu amatorów Pny Ksch. Panów Sch., Po. i Ge. był przez licznie zgromadzoną publiczność entuzjastycznie przyjęty a zwłaszcza prześliczny głos i znakomita gra Pny K. wzbudzał powszechne uznanie i wywoływał frenetyczne oklaski. To też niedziw, że rozbawiona publiczność opuściła salę, wyrażając Dyrekcji naszego teatru swoje uznanie a zarazem życzenie, by przedstawienia amatorskie częściej się powtarzały. *B.*

Z Nowego Sącza piszą nam: W dniu 5 lutego b. r. odbyła się w sali Kasyna cywilnego loterja fantowa, na rzecz zakładu sierot w Nowym Sączu. Czysty dochód tejże loterji i bufetu wraz z datkami w gotówce wynosi 682 złr. 19 ct. aw. Jako urządzająca loterję z upoważnienia komitetu, składam podziękowanie za tak świetny rezultat przedewszystkiem Paniom, które raczyły się podjąć zbierania fantów, sprzedaży losów i kwiatów, oraz zajęcia przy bufecie a mianowicie W. Paniom Barbackiej, Borelowskiej, Forsterowej, Grabowskiej, Jakubowskiej, Jaroszowej, Kleinowej, Kowalskiej, Ligaszewskiej, Ligęziance, Lipińskiej, Murańskiej, Pileskiej, Rosenbergowej, Tałasiewiczowej, Tarnawskiej i Zeugte'lerowej..

Nadto bardzo wiele osób w Nowym, Starym Sączu i w Limanowy złożyło fanty za pośrednictwem Pań wyżej wymienionych, tudzież przewielebnego ks. infułata Góralika i Wnej pani Grossowej w Limanowy. *M. K. Drohojowska.*

Krzyż pamiątkowy dla ofiar rzezi w Krożach, stanie niebawem na cmentarzu przemyskim. Krzyż będzie dębowy, z odpowiednim napisem na tablicy zdobny w koronę cierniową z kutego żelaza. Myśl ustawienia krzyża pamiątkowego wyszła od Polek.

Dom Uniwersytecki, powstaje jak wiadomo, nietylko w Krakowie, ale i we Lwowie. Dotąd zebrano we Lwowie na ten cel 7.493 złr. i to prawie z samych stałych datków tak profesorów jak i docentów tamtejszego Uniwersytetu.

Autentyczne. Czytaliśmy wczoraj list następujący:

N... dnia 11 marca 1893.

Szanowny Panie Janie!

Los powołanie urozmajcony gdzie choć z całej imaginacyi przedstawia się do chęci i t. p. ulubień, zechciałbym zadosyćuczynić; to jednakowo krewkość przez inny zaród lgnie lub wymija wpowołaniu jak w kiedykolwiek innem — a co szczególniej nadniespodziewaniem trafnej karyery; który mnie na teraz natrafił żałobą, pomiędzy innemi okolicznościami nieodwetowaną... Bo najukochańszą Mamę moją aż do widzenia się na Józefata dolinie, do ziemi pogrzebałem i pożegnałem raz na zawsze.

Nie dziw się luby Przyjacielu jakąś niedorzecznością, bo mię zchaltowała osobliwsza przygoda lecz co do możności będę się starał zadosyć życzeniom Twoim uczynić w przystępnych mi chwilach...

Nie troszcz się Pan o Pawiki, to fraszka, bo z przybyciem w każdej chwili ich Pan gdy zechcesz otrzymać możesz. Od chwili pożegnania tak osobliwie ciekawego w naszej N.... nic nie zaszło — jak tylko P. K... ożenił się Albina od jesieni r. z. już z N... się wydaliła, jakkolwiek i p. Rózia.

Ja znów i Tato z braćmi, choć niby przy zdrowiu zostajemy, to jednakowoż w nienajodpowiedniejszej chwili, z powodu, utracenia naszego najdroższego skarbu.

Przy końcu pozdrawiam Pana i Ojca, któregobym hętnie chciał poznać, i zostaje na zawsze dobrze życzącym i upominającym przyjacielem.

Andrzej.

P. S. Szanowny Panie Janie!

Gdyby to Panu wielkiej subiekcyi niezrobiło prosiłbym Pana gdy mnie Pan wkiedy przyjakiej sposobności odwiedzi o parę perłowych lub bladych z grzebykami wywracanemi siwkami. Powtarzając jeszcze raz moje ukłony zostaje życzliwym i na dobrą drogę prowadzącym przyjacielem.

Andrzej...

Sprzedaż żony. *Charkowskie Gub. Wied*, opisują następujący wypadek: Maksym Litwinow, włościanin ze wsi Mikołajówka, postanowił sprzedać swą żonę. Nabywcę niebawem znalazł w osobie drugiego włościanina Łukianowa. Oszacowano kobietę na 160 rs. i zgoda nastąpiła. Litwinow wystawił prywatny skrypt sprzedażny. W parę tygodni jednak zaczęło się Litwinowowi przykrzyć bez żony, udał się przeto do Łukianowa i zwracając mu 160 rs., zażądał oddania żony. Nowy posiadacz zgodził się na to, ale żona nie chciała w żaden sposób powrócić do nieumiejącego jej cenić małżonka. Sprawa oparła się o urząd, który jednak odmówił swego współudziału w tej sprawie. W ten sposób żona Litwinowa znajduje się dotychczas w posiadaniu Łukianowa.

Składka. Na pogorzelców w Stroniu X. X. złożył w naszej Administracji 1 złr.

Z teatru. Dziś, we środę, „Rabagas“. komedja w 5 aktach Wiktora Sardou. Jutro, we czwartek, „Rabagas“. W piątek, przedstawienie popularne, (1) „Dzieciaki“, (2) „Biała kamelja“, (3) „Marcowy kawaler“, (4) „Chłopi arystokraci“. W sobotę i w niedzielę, „Rabagas“.

Nekrologja. Aleksander Ostrowski, koncypjent notarjalny, żołnierz i kwatermistrz okręgowy z r. 1863 i 1864, lat 50, zmarł w Krakowie 19 b. m.

We Lwowie zmarł Maciej Świtalski prof. gimn. w 49 roku życia. Tamże zmarł Iwan Białoruskij, członek Instytutu stauropigialnego, w 78 roku życia.

W Czerniowcach zmarł Abraham Pastuch lekarz prakt., przeżywszy lat 72.

W Celeiowie, w Król. Polsk., zmarł Tomasz Sobolewski, zasłużony pracownik na polu rybołowstwa krajowego.

W Wiedniu zmarł Koloman hr. Majlath, dziennikarz węgierski, przeżywszy lat 79.

W Tarnopolu zmarł Feliks Kirchner sekretarz tamtejszego starostwa w 53 roku życia.

Subwencje uchwalone przez Sejm.

W budżecie krajowym, uchwalonym przez Sejm na rok 1894, znajduje się wiele subwencyj i zapomóg, udzielonych instytucjom i osobom prywatnym. Ze względu na szerokie koła interesowanych podajemy wykaz tych subwencyj, zestawiony według kategoryj. I tak otrzymali subwencje:

Na cele dobroczynne: Szpitale Siόstr Miłosierdzia w Czerwonogrodzie, Rozdole i Bursztynie 900 złr., szpital Sióstr Miłosierdzia w Nowosiółkach 300 złr., dom ubogich i sierot w Krakowie 5.424 złr., Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie 1000 złr., komitet ochronek w Krakowie 550 złr., Towarzystwo ochronek chrześciańskich we Lwowie 500 złr., Towarzystwo opieki nad niemowlętami pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus“ 100 złr., na urządzenie wewnętrzne ochronki w Wielkich Oczach 300 złr., Towarzystwo miłosierdzia pod godłem „Opatrzności“ we Lwowie 1.200 złr., galic. Towarzystwo opieki nad uwolnionymi więźniami 100 złr., Zakład osieroconych dziewcząt im. Józefa Ziemiańskiego w Przemyślu i zarząd Towarzystwa weteranów z r. 1831 w Krakowie 2.700 złr., zaś dla Lwowa 1.800 złr., Zakład św. Józefa dla chorych nieuleczalnych i wyzdrowieńców we Lwowie 1000 złr., na utrzymanie rymanowskiej kolonji leczniczej 300 złr., lecznica powszechna we Lwowie 1000 złr., kolonia lecznicza w Rabce 1300 złr.

Na cele wykształcenia i oświaty: Akademja Umiejętności w Krakowie 30.000 złr., zakład głuchoniemych we Lwowie 8.900 złr., szkoła głuchoniemych Izaka Bardacha we Lwowie 400 złr., zakład ciemnych we Lwowie 2000 złr., Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ we Lwowie 1000 złr., Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Krakowie 500 złr., dla Towarzystw gimnastycznych na prowincji do rozporządzalności Wydziału krajowego 800 złr., dla internatów nauczycielskich do dyspozycji Wydziału krajow. 4.400 złr., dla internatu p. Nazaretanek w Krakowie 1000 złr., internat XX. Zmartwychwstańców we Lwowie 4.500 złr. X. Siemaszki Kaź. dom schronienia i dobrowolnej pracy dla opuszczonych i moralnie zaniedbanych chłopców w Krakowie 500 złr.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HUMOR.

— Podobno twoja żona jest wysoko muzykalna.

— O, nawet bardzo wysoko... wprawdzie harmonji między nami nie ma, ale za to kontrapunkt na każdym kroku...

OSTATNIA POCZTA.

W ciągu wczorajszej rozprawy w procesie przeciwko anarchistom oskarżeni: Fleischhans, Kretschmann i Sehnal zaprzeczają, jakoby byli anarchistami i oświadczają, że są tylko socjalistami, oraz odwołują w całości, lub częściowo zeznania, złożone w śledztwie wstępnem, co do swojego udziału w tych zgromadzeniach, na których omawiano wydawnictwo broszur, jakoteż dostarczenie materjałów wybuchowych.

Odpowiedź rządu rosyjskiego na propozycje austrjackiego rządu w sprawie traktatu handlowego nadeszła już do Wiednia i w najbliższych dniach będzie przedmiotem obrad.

N. Fr. Presse notuje pogłoskę, iż obecny radca dworu w Trydencie Giovanelli ma zostać następcą prezydenta Kraussa w Czerniowcach.

Według doniesień z Petersburga, w najbliższych czasach nastąpić ma ponowne, jakkolwiek nie tak znaczne pomnożenie garnizonów straży pogranicznej.

Izba handlowa brodzka zajmuje się projektem utworzenia w Brodach publicznego domu składowego. W tym celu wyznaczyła osobną komi-

się dla zbadania sprawy i przedłożenia stosownych wniosków.

O przyjęciu w Friedrichsruh telegrafują d. 20 lutego: Wczoraj o godz. 5 m. 46 ukazał się ks. Bismarck, przyjęty pełnemi zapału okrzykami na dworcu kolei, aby przywitać cesarza. O godz. 5 m. 56 nadszedł pociąg cesarski. Cesarz, ubrany w mundur marynarki, wyszedł szybko z wagonu, spiesząc ku Bismarckowi i uścisnął żywo i kilkakrotnie jego rękę. Następnie cesarz i ks. Bismarck udali się pieszo do zamku. Publiczność powitała cesarza entuzjastycznie. W orszaku cesarza znajduje się siedm osób. W zamku powitała cesarza księżna. Monarcha podał jej rękę i poprowadził do sali.

Wieczorem odbyła się wspaniała iluminacja dworca i sąsiednich budynków. Po przyjęciu i przedstawieniu orszaku rozpoczął się obiad na 12 nakryć. Po obiedzie panował nastrój nader ożywiony i swobodny. Z uderzeniem godziny 9 powstał cesarz i udał się na dworzec kolei, odprowadzony przez księcia aż do wagonu. Tutaj pożegnał się cesarz z Księciem, uścisnąwszy mu kilkakrotnie rękę. Następnie kłaniał się jeszcze cesarz, stojąc w oknie wagonu. Tłum zgromadzonej publiczności, wśród nieustających entuzjastycznych okrzyków, złamał ogrodzenie na peronie, dotarł do wagonu i otoczył księcia, któremu z powrotem do zamku torować musiał drogę oddział miejscowej straży ogniowej.

Zgromadzenie delegatów centralnego związku niemieckich przemysłowców uchwaliło rezolucję, w której oświadcza się stanowczo za przyjęciem niemiecko-rosyjskiego traktatu handlowego.

Z rozporządzenia kuratora okręgu naukowego moskiewskiego, w średnich zakładach naukowych został wprowadzony wykład religji katolickiej.— Dwaj wikarjusze, zamieszkali w Moskwie, ks. Jankowski i ks. Wasilewski, rozdzielili między siebie miejscowe gimnazja, w których znajduje się 87 uczniów katolickich.

Z Bukaresztu piszą: Pośród młodszych oficerów pułków kawaleryjskich wybuchł w dniach ostatnich formalny strejk. Stu kilkudziesięciu oficerów wniosło podanie o uwolnienie z czynnej służby. Jako powód tego kroku podają, iż awans ich, skutkiem przenoszenia do kawalerji oficerów innej broni, protegowanych przez różne, wysoko postawione osoby, został znacznie utrudniony, a dalej skarżą się na zbyt surowe postępowanie inspektora kawalerji, generała Cantiliego. Sprawa ta była przedmiotem interpelacji w Izbie deputowanych i w senacie. Izba deputowanych przyjęła 83 gł. przeciw 32 gł. wniosek, wypowiadający rządowi zaufanie. W senacie, po przemówieniu ministra wojny, odrzucono proponowane wotum nieufności, a przyjęto wniosek, wyrażający zaufanie dla rządu.

Wczoraj król rumuński, Karol, przyjął dymisję wszystkich strejkujących oficerów.

Księżna bułgarska znów zachorowała. Zawezwano telegraficznie z Wiednia trzech lekarzy.

Trybunał przysięgłych w Katanji (w Sycylji) zasądził 27 osób z Pronte, które tworzyły tajny związek, mający na celu rabunki, fałszowanie monet i inne zbrodnie; 18 z nich skazano na dożywotnie roboty przymusowe, inne na karę więzienia do lat 20.

Na żądanie Francji schwytała w Brukseli policja zbiegłego z Francji anarchistę Martina, który miał Henry'emu dopomagać przy zamachu w Kawiarni „Terminus". Martin miał przy sobie 5·000 fr.

W Berlinie, d. 19 lutego, zgromadzenie przemysłowców i kupców uchwaliło rezolucję, oświadczającą się za traktatem handlowym z Rosją.

Doroczne walne zebranie Związku rolników było olbrzymie, przeszło 8.000 osób, tak, iż musiano podzielić je na dwa zebrania, których przebieg był jednakowy. Odzywały się namiętne głosy przeciw Caprivi'emu i giełdzie. Postanowiono, że tylko chrześcijanie mogą być członkami Związku i uchwalono rezolucję, wzywającą rajchstag do odrzucenia traktatu handlowego z Rosją.

Telegramy.

Wiedeń 21 lutego. Ze źródła urzędowego donoszą, że gabinet zestawił już zarysy reformy wyborczej, które podda rozwadze stronnictw. Większa część posłów już przybyła. Prezydja klubów zbiorą się dziś u ks. Windischgraetza aby uchwalić program prac.

Paryż 21 lutego. Na Faubourg St. Martin znaleziono w drugim hotelu bombę, na widok której chemicy orzekli, że jej nie można transportować. Doprowadzona na miejscu do eksplozji wysadziła sufit. Stwierdzono, że komisarz policji, Rechard, otrzymał w liście bezimiennym uwiadomienie, iż właśnie w tym pokoju, piszący popełni samobójstwo. Widocznie chciano komisarza życia pozbawić przez eksplozję. Na szczęście list do rąk adresata doszedł za późno i to go ocaliło. Wczoraj wieczór, przed wielką Operą, schwytano kilku anarchistów z bombami, z których jedna była już podłożona.

Paryż 20 lutego. W pewnym hotelu na Rue Saint Jacques, jeden z podróżnych nie wrócił na noc. Gdy gospodyni, w obecności policji drzwi otworzyła, w tej chwili pękła bomba, do drzwi przymocowana. Dwie osoby lekko ranione, gospodyni ciężko.

Berlin 21 lutego. Według dzienników miejscowych Polacy jednogłośnie będą głosowali za traktatem z Rosją. (Jeżeli się zważy, że Polacy reprezentują politykę agrarną, która wskutek traktatu doznała bolesnej porażki, to musi się przypuścić, że im za to ustępstwo chyba poczyniono wielkie przyrzeczenia na polu narodowościowem. *Przyp. Red*).

Rzym 21 lutego. Wczoraj, przy otwarciu Izby, Crispi zapowiedział na dziś wywód finansowy.

Odpowiedzi Redakcji.

Wbny ks. Jan M. w Okulcach. Listy hambugrskiej firmy Laudy i Weinstein, która przyrzeka sekretarzom gminnym po 6 złr. 50 ct. od „sztuki ludzkiego towaru", pozyskanego dla zamorskiej emigracji, otrzymaliśmy od Waszej Wielebności. Nad tą sprawą powinni w kraju wszyscy czuwać, gdyż łotrowskie to postępowanie żydów hamburgskich woła o pomstę do nieba. Myśmy o tej sprawie pierwsi pisali, i to w artykule wstępnym p. t. *Czarne duchy.* Sądzimy, że pisma ludowe zajmą się tą frymarką z całą gorliwością.

Wpan Ignacy Moczydłowski w Kalwarji. Listy doszły nas nareszcie, acz spóźnione. Co do czcigodnego naszego poety, Kornela Ujejskiego, to, o ile wiemy, bawi on jeszcze wciąż w Pawłowie na Podolu, poczta Strzeliska. Ostatni jego list, który do nas pisał, ztamtąd był wysłany.

Wpan Rafał Jarecki w Trzebosi p. Sokołów. Otrzymaliśmy list Szanownego Pana z dewizą; *„Głosie Narodu!* ty jesteś jak zdrowie — o tem się tylko ten dowie, kto cię stracił!" Chociaż co dzień otrzymujemy gorące pochwały dla naszej skromnej pracy, nie drukujemy ich jednak wcale, aby nie powiedziano, że sobie robimy reklamy. Z listem pańskim uczyniliśmy wyjątek, boś nas najbardziej chwycił za serce. Mamy nadzieję, że przyjaciele nasi wybaczą nam tę słabość, uwzględniając, żeśmy przecie ludźmi.

Wieśniakowi karpackiemu. Brawo! coraz lepiej! Mając przynajmniej ten pseudonym, będziemy mogli łatwiej z sobą rozmawiać. Okazuje się jednak, żeśmy dobrymi grafologami, boć odgadliśmy od razu, co Szanowny Pan lubi, a że był w drugim jego liście zwrot francuski, przeto dodajemy, że *les beaux esprits se rencontrent*... A teraz, kiedyśmy się na tym punkcie zgodzili, to może i nazwa *Głos Narodu* nie będzie Szanownego Pana więcej draźniła.

Przyjechali do Krakowa

dnia 19 lutego.

Grand Hotel. JE. p. Filip Zaleski. Dr. J. Neumann z Krosna. Dr. J. Merunowicz ze Lwowa. J. Schneider z Wiednia. L. Tremolieres z Paryża. J. Blindenfeld z Warszawy.

Hotel Saski. F. Aleksander z Wiednia. J. Pawłowski z Warszawy. W. Dąmbski z Zaborowa. K. Schneider z Mad. R. Rieke z Bremy. J. hr. Potocki z Rymanowa.

Hotel Drezdeński. W. Landsberg z Wrocławia. F. i A. Niesiołowscy z Ropienki. K. Hammer z Wiednia. J. Dechamps z Belgji.

Hotel Krakowski. K. Rodakowski z Wiednia.

Hotel pod Różą. M. Grzywiński z Ryczowa. Ks. M. Nalepa z Galicji. Ks. J. Pilch z Wietrzychowic. M. Kurkowski z Harklowy. J. Herz z Morawy. Dr. Kobielecki z Szląska austr.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 21 lutego.

	wczoraj g. 2. pop.	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	775·4	756·5	
Temperatura w stopniach Celsiusza	14,2	—17,0	
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	ENE 1	ENE 1	
Wilgotność względna (w odsetkach)	87	90	
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	0	

Uwaga.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 lutego, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 20	Anglobank	156 —
Renta austr. srebrna „	98 —	Union	264 50
Renta austr. 4% złota	120 25	Bankverein	130 50
Renta austr. 4% koronowa	97 80	Akcye Länderbank.	257 —
Akcye bank. austr.-w.	1003 —	„ kol. Kar. Lud.	217 25
„ kredytowe	362 75	„ „ lwowsko-czerniow.	264 —
Londyn	125 25	„ „ połudn.	108 25
Napoleony	9 94	Elbenthal	224 50
Dukaty	5 92	Nordbahn	2910 —
Marki	61 17	Staatsbahn	313 —
4% Renta węg. kor.	95 05	Alpin	57 80
4% „ „ złota	117 75	Akcye tytoniowe	204 —
Losy prem. węg.	152 75	Ruble	134 25
Losy tureckie	63 10		

NADESŁANE.

Niewiadomy oszczerca puścił po Krakowie złośliwą pogłoskę, jakoby podpisany, Michał Męcki, dziorżąwca prawa propinacji w Woli Justowskiej, dopuścił się oszustwa na służącej przez to, że los krakowski, w darze od księżnej Czartoryskiej dawniej otrzymany, a u podpisanego za 8 złr. zastawiony, na który wyciągnięto główną wygraną w kwocie 25.000 złr., przy wykupnie tego losu korzystając z nieświadomości owej służącej, na inny wymienił, a sam wygraną podniósł i sobie przywłaszczył — że po wykryciu tej zbrodni przez księżnę Czartoryską, starał się podpisany zagodzić ową dziewczynę odczepnem w kwocie 1.000 złr., a następnie całą sumę chciał jej zwrócić, że się jednak w sprawę tę wdała c. k. Prokuratorja państwa i postawiła podpisanego w stan oskarżenia, a w tych dniach ma się przeciw niemu odbyć rozprawa przed trybunałem sądu przysięgłych.

Cała ta pogłoska, przez *Kurjer Lwowski* zamieszczona, jest z gruntu fałszywą i zmyśloną, gdyż od żadnej służącej nigdy losu krakowskiego, ani żadnego innego w zastaw nie otrzymałem, a w szczególności nie otrzymałem w zastaw losu krakowskiego od służącej, któraby takowy w darze od księżnej Czartoryskiej otrzymała.

Z tego wszystkiego jest tylko tyle prawdą, że na mój własny los krakowski, przed 10 laty kupiony, padła, przy ciągnieniu w dniu 2 stycznia 1892 r., główna wygrana, którą w swoim czasie podniosłem.

O rozpowszechnianie tego zamachu na moją cześć wniosłem przez adwokata dra Leona Rothweina skargę do c. k. Sądu pow. m. del. karnego w Krakowie, przeciw kilku osobom.

Za wykrycie oszczercy, który fałsz ten pierwszy podał, oraz owej oszukanej rzekomo służącej, ofiaruję kwotę dwieście złr. *Michał Męcki.*

Ogło…

Wł…